

## **Marcin Wojciechowski**

### *Poczuć Abchazję*

Gdzie to jest? I o co chodzi w tym konflikcie? – takie pytania zadawali dziennikarze większości redakcji, gdy na początku sierpnia 2008 roku wybuchła wojna rosyjsko-gruzińska o dwie zbuntowane gruzińskie prowincje: Osetię Południową i Abchazję. Jednym z tych, który nie tylko wiedział, o co chodzi w tej wojnie, ale wielokrotnie widział Abchazję na własne oczy, był Wojciech Górecki.

Abchazja jest rajem na ziemi. Znam ludzi twierdzących, że jej plaże i krajobraz na głowę biją Lazurowe Wybrzeże. Klimat jest przyjazny człowiekowi, a abchaskie mandarynki i brzoskwinie nie mają sobie równych w b. ZSRR. Ale turyści nie przyjeżdżają do Abchazji. Zbudowane w czasach radzieckich sanatoria chylą się ku upadkowi. Abchaska niepodległość nie przyciągnęła turystów nawet z Rosji, bo kto przyjedzie do republiki, w której wszystko jest tymczasowe i bardziej przypomina dekoracje teatralne niż rzeczywistość. „Abchazja ma swoje terytorium, granice i obywateli” – pisze Wojciech Górecki. „Prezydenta, premiera, parlament. Armię. Centralna Komisja Wyborcza organizuje wybory, poczta emituje znaczki. Trzydziestoletni helikopter Abchaskich Linii Lotniczych wozi pasażerów z Suchumi do wysokogórskiego Pschu. Donoszą o tym: agencja Apsnypress, telewizja, radio, gazety, internet. Polska nie uznaje Abchazji. Uważa ją za część Gruzji. Tego samego zdania jest reszta świata – z wyjątkiem Rosji, Nikaragui, Wenezueli, Nauru, Vanuatu i Tuvalu. To zrozumiałe. Na świecie pojawia się coraz więcej parapaństw o spornych granicach i niejasnym statusie, tylko na obszarze byłego Związku Radzieckiego są co najmniej cztery. Zaspokojenie ich roszczeń – zasadnych bądź nie – zrodziłoby dziesiątki nowych konfliktów i wyrzuciło do góry nogami międzynarodowy ład”.

Niby też wiem, o co chodzi w zamrożonych konfliktach na terenie b. ZSRR i gdzie leży Abchazja. Ale nigdy tam nie byłem. Dojechałem tylko kawałek za Soczi do granicy abchasko-rosyjskiej. Mogę jedynie potwierdzić, że przyroda jest tam rzeczywiście piękna, a klimat niezwykły. Nic dziwnego, że Abchazja była ulubionym miejscem wypoczynku towarzysza Stalina. Górecki jeździł do Abchazji – podobnie zresztą jak po całym Kaukazie – od początku lat 90., gdy świat usłyszał o zbuntowanej gruzińskiej prowincji. Był świadkiem wojny z Gruzją o niepodległość. Mieszkał w sanatorium Czernomoriec bez prądu i wody, bo nic wtedy nie działało. Potem obserwował

operetkową niepodległość, której nie uznawał nikt w świecie. Jedną ze swych wypraw podjął starym polonezem, który wywoływał furorę na drogach Kaukazu. Nic dziwnego, że opis podróży Wojciecha Góreckiego to znakomity temat na książkę.

Druga sprawa to czas. Górecki obserwował Abchazję przez ponad dwadzieścia lat. To więcej niż pokolenie. „Napisałem tę książkę, bo widziałem wszystko od początku – pisze Górecki. – Wojnę, po której Gruzja straciła nad republiką kontrolę, powojenny chaos, kruchą stabilizację następnej dekady i dwuznaczną niepodległość, gdy Moskwa nawiązała z Suchumi stosunki dyplomatyczne (co przyniosło Abchazom poczucie bezpieczeństwa, ale pozbawiło ich pola manewru). Widziałem bojowników, którzy zostali artystami, artystów, których wciągnęła polityka, oraz polityków, tracących z biegiem czasu złudzenia. Widziałem, jak w ciągu dwudziestu lat rodzi się, rozwija i nachyla ku upadkowi abchaskie państwo – choćby nieuznane, a nawet nielegalne”.

Dzięki temu Górecki zna Abchazję na wylot. Opisuje nie tylko zapachy, kształty, mandarynkowe gaje, kamieniste plaże i odrapane sanatoria, które nigdy nie odzyskały świetności po upadku ZSRR, ale też ludzi, którzy przeżywali euforie i rozczarowania.

Abchazja jest dla niego ważna, bo była to pierwsza wojna, na którą trafił w swej karierze reportera. „Mam dwadzieścia trzy lata i zaczynam przygodę z Kaukazem – pisze Górecki. – Jestem tu drugi raz, wcześniej jeździłem do Moskwy, na Białoruś i Ukrainę. Już wiem, że znalazłem swój temat. Czekają na mnie dziesiątki miejsc i setki ludzi – bojowników, pasterzy, profesorów, prezydentów, taksówkarzy, dziennikarzy, artystów. Tysiące historii. Czekają książki, ich mądrość i jad. Czekają odkrycia, zdumienia, fascynacje i rozczarowania. Czuję podniecenie jak przed długą podróżą. To moja pierwsza wojna. Jestem reporterem, chcę dotykać prawdziwego życia – a na wojnie życie jest zagęszczone, skondensowane, zwielokrotnione. Musiałem przyjechać i zatrzymać się w takim miejscu jak Czernomoriec. Najbardziej ciekawi mnie, dlaczego do tej wojny doszło. Co się stało, że Abchazowie i Gruzini skoczyli sobie do gardeł. Skąd się wzięła nienawiść. Cholernie ciekawi mnie też, co z tego wyniknie”. Trudno o lepsze *credo* dla reportera. Góreckiemu udało się wykonać swój plan, choć zajęło mu to ponad dwadzieścia lat. *Abchazja* wieńczy jego tryptyk kaukaski. To w sumie niewielka książeczka, pisana niespiesznie i lakonicznie. Ale obserwacje są trafione w punkt.

Górecki nie tylko patrzy i rozmawia z ludźmi. Także dużo czyta, a nawet uczy się tak egzotycznego i niepopularnego języka jak abchaski. Abchaska nazwa kraju – Apsny – oznacza ziemię z duszą. I jest w tym sporo prawdy. „To stąd należy rozpoczynać zgłębianie elementarza Kaukazu – radził Osip Mandelsztam. – Tu każde słowo zaczyna się na «a». Język Abchazów jest potężny i pełnogłosowy, ale obfituje w zlewające się w jedno dźwięki górno- i dolnokrtaniowe, utrudniające wymowę. Można powiedzieć, że język ten wyrzywa się z krtani porostej włosami”.

Górecki fascynuje się Abchazją, lubi ją. Współczuje biedzie i cierpieniom, które przeżyli jej mieszkańcy. Ale zarazem wytyka wszystkie błędy i pokazuje absurdy tej quasi-niepodległości. Zresztą jedno słowo w książce Góreckiego powtarza się niezwykle często – „dużo powiedziane”. „Mieszkamy – dużo powiedziane”. „Sanatorium – też dużo powiedziane”. „Myjemy się – dużo powiedziane”. To pokazuje absurd i teatralność niepodległości Abchazji. Ale strzały, krew i ofiary nie są już teatralne. Także w pozornie zacisznym Czernomorcu, w którym Góreckiego o mało nie dosięga w nocy kula snajpera.

Autor przywołuje opowieść znaną każdemu Abchazowi: „W Abchazji opowiadają legendę: kiedy Bóg rozdawał narodom ziemie, Abchazowie jako jedyni nie przyszli. Pojawili się dopiero następnego dnia. «Wybacz, Boże, odwiedzili nas goście. Nie mogliśmy ich przecież zostawić. Gość w dom, Bóg w dom!». Wszystko było już rozdzielone, ale wzruszony Bóg postanowił: «Jest jeszcze jeden zakątek, najpiękniejszy ze wszystkich. Chciałem zostawić go dla siebie, ale oddam wam». Tę samą legendę opowiadają Gruzini. O Gruzji”. To w pewnym sensie tłumaczy, dlaczego nienawiść między oboma narodami jest tak samo silna jak bliskość.

Książka Góreckiego o Abchazji jest jak dojrzałe wino. Trzeba było ponad dwóch dekad wyjazdów i spotkań, by ta mieszanka nabrała mocy i bukietu. Napisana krótkimi, wyrazistymi zdaniem, z których każde jest przemyślane. Skaczemy w czasie o kilka lat, obserwując, jak się zmienia Abchazja. Układa się to w stworzony przez ekspresyjnego malarza zamaszysty szkic, z którego w końcu wyłania się pełny obraz. Warto dać się porwać w tę podróż. Bo Abchazja opisana przez Góreckiego jest jak żywa; z niuansami, smaczkami i paradoksami. Nikt jej tak nie opisał. Nie tylko zresztą w Polsce. Książka Góreckiego jest unikalna w skali świata. Bo wariatów jeżdżących przez ponad dwadzieścia lat w takie miejsca jak Abchazja jest naprawdę bardzo niewiele. I żaden nie potrafi patrzeć i opisywać świata tak jak Wojciech Górecki.

Wojciech Górecki, *Abchazja*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2013, s. 184

Marcin Wojciechowski (ur. 1975) – dziennikarz i publicysta. Wiceprezes Fundacji Solidarności Międzynarodowej. Komentator „Gazety Wyborczej”. Był korespondentem wojennym na Bałkanach oraz wieloletnim korespondentem „Gazety Wyborczej” w Kijowie i Moskwie. Ostatnio wydał: *Adam Daniel Rotfeld. W cieniu. 12 rozmów z Marcinem Wojciechowskim* (Warszawa 2012)

*Publikacja udostępniana jest na zasadach licencji Creative Commons (CC) Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 3.0 Polska[CC BY-SA 3.0 PL]*

